„Kurjer poranny" nr 83/1935. Skan: Biblioteka Narodowa (czytelnia mikroform)

Żuby Smalone

POD REDAKCJĄ MIRY ZIMIŃSKIEJ

Klub szermierczy

(OPOWIADANIE DYDAKTYCZNE)

...A wszystkiemu była winna pani Zenobja Kwiczołek; jej 120 kg. żywej wagi stało się kamieniem węgielnym naszego klubu: lekarz bowiem zalecił jej kurację odtłuszczającą!

Pani Zenobja niezwłocznie zaopatrzyła się w komplet fechtunkowy modnego kroju i wszczęła poszukiwania odpowiedniego partnera do codziennego treningu.

Zrazu ćwiczyła w dość oryginalny i zabawny sposób: napadała znienacka na męża, podczas gdy ten spokojnie czytał gazetę lub się golił. Wkońcu biedak wytrzasnął skądś zardzewiały rapier — poprostu dla samoochrony.

Sąsiedzi, zwabieni nieustannemi krzykami zapaliczych małżonków, zlatywali się tłumnie ze wszystkich oficyn, z nietajoną zazdrością podziwiając zapał bojowy i niebywałą wytrwałość zmagających się szermierzy.

Nic też dziwnego, że rychło wszyscy lokatorzy naszego domu zaczęli z gorliwością neofitów uprawiać ten przemiły sport. By nie narazić się sąsiadom, a tem samem nie stać się przedmiotem kpin, dwuznacznych powiedzonek i uśmieszków, zgłosiliśmy z żoną akces do ad hoc stworzonego klubu.

Tak oto powstał nasz klub.

W wolnych chwilach od oficjalnych zawodów w klubie o mistrzostwo naszej oficyny, urządzaliśmy z żoną treningowe spotkania. Ot tak, dla wprawy.

I oto pewnego dnia...

— Uwaga! — krzyknęła jak zwykle żona, spojrzawszy na mnie morderczym wzrokiem.

Zapaławszy równą nienawiścią, odważnie rzuciłem do boju. Już po pierwszem skrzyżowaniu szpad, zmuszony byłem cofnąć się na zgóry przygotowane pozycje, t. zn. w kierunku weneckiego lustra. Będąc w nader przykrej sytuacji, przypomniałem sobie owe sensacyjne powieści, w których zazwyczaj bohater, będąc zewsząd otoczony przez wroga, wskakiwał na stół, gasił światło i wyskoczywszy oknem, dopadał wiernego mustanga, znikając w gęstwinie boru. Ale ja nie miałem mustanga...

— Jak długo... będziemy... jeszcze walczyli? — spytałem po kwadransie bezmyślnej bijatyki, ciężko dysząc ze zmęczenia.

— Dopóki się nie poddasz! — zawołała żona z uśmiechem bazyliszka na spoconej twarzy. — Tylko krzyknij wtedy „pardon" — upominała niedobra.

— Poddać się?! Nigdy!! — zawyłem jak zraniony zwierz, podwajając tempo uderzeń.

Jednakże atak szaleńczy nie powiódł się. Wobec tego postanowiłem z miejsca radykalnie zmienić system dotychczasowej walki: zacząłem żonę łaskotać pod pachą końcem szpady. Momentalnie cofnęła się, rechocąc przeraźliwie.

— Poddaję się... hihihi... Pardon... hihihi... hihihi... — wykrztusiła. — Przestań mnie tylko łechtać... hihihi... Przestań już wreszcie... — skamlała żałośnie, niezdarnie wywijając szpadą w powietrzu.

Nagle rozległ się ogłuszający huk — i olbrzymie weneckie lustro, wypadając ze starej, palisandrowej ramy, delikatnie przykryło mą głowę.

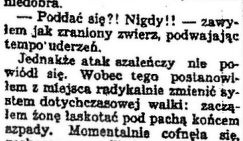

— Pardon! — wyszeptałem zbielałemi wargami.

Gdy wróciłem do przytomności, żona ze łzami w oczach i kaskiem na głowie, błagała o przebaczenie: nie chciała bynajmniej rzucić na mnie lustra, próbowała jedynie podstępu.

— Ja również! — rzekłem cicho, wyciągając odłamki szkła z pokrwawionej czaszki.

Jeszcze tego samego dnia wystąpiłem z naszego klubu.

*

Zdaniem pani Zenobji, szermierka jest idealnym środkiem łagodzenia sporów małżeńskich.

— Zawsze, gdy wybucha między nami sprzeczka — zwierzyła się kiedyś mojej żonie — natychmiast chwytamy za rapiery. Po godzinnym treningu jesteśmy zbyt zmęczeni, by móc się jeszcze kłócić. Najczęściej zapominamy o istotnych powodach sprzeczki. Jest to więc środek radykalniejszy i bardziej oszczędny, niż bezmyślne obrzucanie się saską porcelaną lub naczyniami kuchennemi.

Niech będzie. Niech... Ale znacznie pewniejszą metodą jest granie w „orła i reszkę". Wbrew poglądom niektórych zapaleńców, pieniądz jest jeszcze ciągle potężniejszy od miecza...

Marek Ptakowski.

WYPISY HISTORYCZNE

„Czy napełniono już Wazę zupą?" — spytał marszałek dworu usługującego Janowi Kazimierzowi lokaja.

*

Prof. W. Witwicki na temat pochodzenia Wita Stwosza opowiada — niestworzone rzeczy.

*

„Więc to tak wyglądają Gallowe stroje..." — dziwił się Cezar ujrzawszy po raz pierwszy mieszkańców Galji w ich odświętnych szatach.

*

„Nie jestem królem malowanym!" — powiedział swego czasu Stefan Batory — a Matejko mimo to wymalował go w swoim obrazie „Batory pod Pskowem".

*

Podobno Zygmunt Stary często mylił się i nie jedną bonę brał za Bonę.

*

Święto najuroczyściej obchodzone na dworze króla Popiela: popielec.

*

„Wyprowadziłem was w pole..." — oświadczył dowódca żołnierzom gdy znaleźli się na polu bitwy.

*

„Ależ to piramidalny pomysł!" — zawołał faraon Cheops gdy przedłożono mu plan budowy jego piramidy.

*

„Jesteś czarująca..." — zarzucił średniowieczny inkwizytor kobiecie posądzonej o praktyki czarodziejskie.

*

Toricelli: próżniak.

*

Malarz, który lubi wygrzewać się na morskich wybrzeżach: Wygrzewalski.

Reldnar.

ŁÓDŹ I BAŁWANY

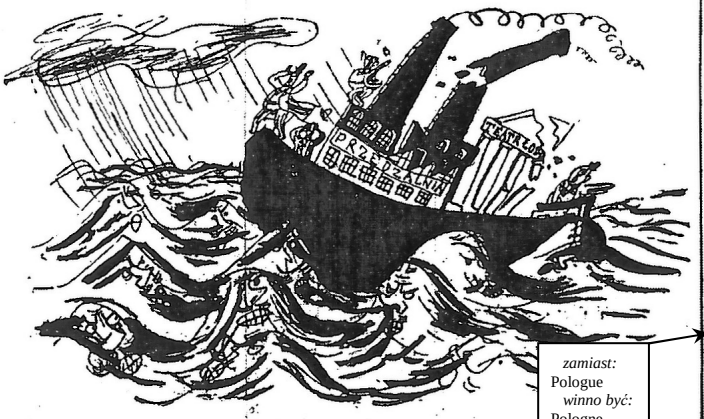

Endecka większość w łódzkiej radzie miejskiej uchwaliła szereg urągających rozsądkowi wniosków skierowanych przeciw żydom, Teatrowi Łódzkiemu, Wolnej Wszechnicy i t. d.

Rys. F. Topolski.

Wielki konkurs Małego Tadzia

Czytelnicy „Dubów Smalonych" nadesłali na konkurs „małego Tadzia" mnóstwo pomysłów i listów. Wśród tych ostatnich jest cały szereg próśb i zaklęć o przedłużenie ostatecznego terminu konkursu. Prośbę motywują czytelnicy tem, że jeszcze nie zdołali się skupić, że nie zdążyli skorespondować się z przyjaciółmi itd. Zgoda. Redakcja „D. S." zgadza się, termin zostaje przesunięty, lecz po raz ostateczny i nieodmienny.

Ustalamy więc metę na dzień 10-go kwietnia i to już bez żadnych dalszych targów.

Ale czy wszyscy wiedzą co to jest „Mały Tadzio" i jego „Wielki Konkurs"? Jest to konkurs na najśmieszniejsze ujęcie przenośni. Nazywa się to „Mały Tadzio", ponieważ tego rodzaju dowcipy składa się na karb imaginacyjnego Tadzia, mówiąc „Jak sobie mały Tadzio wyobraża..."

A „Mały Tadzio" wszystko rozumie dosłownie. Wszelkie przenośnie, wszelkie wyrażenia figuralne, jak naprz. „Pęka mi głowa!" „Chłopiec zrobił zadanie pod psem" i t. d.

Najlepsze pomysły zostaną nagrodzone: I nagr.—25 zł., II nagr. — 15 zł., III nagr.—10 zł.

A więc do pracy czytelnicy! Stańcie się jako dzieci. Myślcie, mówcie i spojrzcie na świat dziecinnym móżdżkiem, języczkiem i oczkiem.

Czeka na was laur i nagroda, sława i pieniądze. Dalej więc do pracy i działa! Plody waszego ducha raczcie nadsyłać pod adr. „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148 dla „Dubów Smalonych".

Kupon do „Konkursu Tadzia"

ANEGDOTY

RACHUJMY SIĘ...

Właściciel domu bankowego p. Kaczower, czując się źle, powrócił do swego mieszkania o dwie godziny wcześniej, jak zwykle. W wyniku czego przekonał się naocznie, że żona zdradza go z bankowym buchalterem.

Pan Kaczower oświadczył spokojnie, że udziela dymisji buchalterowi, poczem pobiegł do domu bankowego.

— Proszę pani — zwrócił się do kasjerki. — Od dziś buchalter nie będzie już u nas pracował. Proszę przygotować dla niego trzymiesięczną pensję, to znaczy 890 zł.

— 900 zł.! — poprawia pana Kaczowera kasjerka.

— Nie! 890 zł. Dziesięć złotych mu stracam. On już będzie wiedział za co.

WIEŚCI Z MARSYLJI

(t) Marjusz jest niepoprawnym blagierem. Gdy opowiada o swych wspaniałych podróżach, koloryzuje w fantastyczny sposób. Jego przyjaciel Olive mityguje go, jak może.

— Woda w jeziorze Tanganika — opowiada Marjusz — jest taka przeźroczysta, że jak rzucić z okrętu na dno monetę pięciofrankową...

— Nie przesadzaj tylko — szepce Olive.

— ...to widać tylko dwa franki pięćdziesiąt centów!.. — kończy Marjusz.

CZAS TO PIENIĄDZ!

Strażak: Proszę mnie ogolić, ale prędko, bo śpieszymy się do pożaru!

TRZECIA RZESZA

(t) Świetny komik Karl Valentin, będący konferansjerem popularnego kabaretu monachijskiego „Simplicissimus", wychodzi przed kurtynę i mówi:

— Proszę państwa! Przypomnijmy sobie czasy cesarstwa: korupcja, wyzysk, obłędny militaryzm. W republice też nie było lepiej: łapownictwo, fanatyzm partyjny, nędza. A teraz dziś, cóż mamy dziś...

Widzowie wpatrują się wyczekująco w aktora. Ten rozgląda się lękliwie i kończy:

— Dziś... dziś mamy czwartek!

ZNAK ROZPOZNAWCZY

(t) Pani Drypsowa nie jest wzorem wierności małżeńskiej, przyczem szczególnemi względami darzy wojskowych. Przed miesiącem pani Drypsowa wyjechała do Zakopanego.

Gdy wczoraj wieczorem pan Dryps wrócił z biura, ujrzał na wieszaku w przedpokoju czapkę i płaszcz kawaleryjski.

—Ho, ho! — zawołał z radością. — Widzę, że Zosia już wróciła!

DZIWY PRZYRODY

(t) Pan Łukasz Kopelman zwiedza w towarzystwie małżonki ogród zoologiczny.

— Tu, proszę państwa — objaśnia dozorca — widzimy śmiejącą się bijnę. Jest to niezwykle interesujący okaz. Je raz na dziesięć dni, a pije tylko co trzy tygodnie...

Pan Kopelman dziwi się:

— To z czego ona się śmieje?

L'ABBE PREVOST

(t) Ksiądz Prevost, autor słynnego romansu „Manon Lescaut" starał się o stanowisko kapelana nadwornego u księcia Conti.

— Nie słucham żadnych nabożeństw! — zawołał książę.

— A ja nie odprawiam żadnych nabożeństw! — odparł Prevost.

— Wobec tego — oświadczył książę — widzę, żeśmy świetnie się dobrali!

Ksiądz Prevost został kopelanem.

PAKTY I FAKTY

Francja i Niemcy po ogłoszeniu ustawy o powszechnej służbie wojskowej.

Rys. J. Zarubo.

K. I. GAŁCZYŃSKI

Limericks, czyli czar bredni

Czterowierszowe zwrotki, których treść winna jak najbardziej zbliżać się ku promienistym szczytom nonsensu — oto Limericks. *Twórcą Limeryku jest romantyczny pastor angielski Limericks, ten sam, który na wieść o śmierci Shelley'a wykrzyknął:*

— A nie mówiłem? Ostrożnie z pomidorami!

Jako członkowie Akademji Bezwzględnych postanowiliśmy pomnożyć wespół z p. M. Tyszkiewiczem skarbiec literatury rodzimej drogą transplantacji gatunku Limericks. *Oto pierwsze rezultaty naszych wysiłków.*

*

Francuski minister Laval
Chciał Amery *) zrobić kawał,
Myślał, myślał cały poń **),
W końcu syknął: — La Pologne.

*) co.
**) zdziałał.

zamiast: Pologne
winno być: Pologne

zamiast: mia
winno być: miał

Bucefała gdy odkryto,
Zardzewiałe miał kopyto...
Czyżby figlarz sam tak mógł
Nie pilnować swoich nóg!

*

By spodobać się Sarmatom,
Jeans na jabłko rozbił atom.
Oczywiście szkoda trudu,
Gdy kto męczy się dla ludu.

*

Pewien pan nazwiskiem Pontem
Trzy dni stał do morza frontem,
Hej, narodzie, dosyć pozap!
Ty się lepiej częściej kąp.

*

Bartosz Głowacki, choć nie mał
kakao,
Przecie się okrył nieśmiertelną
chwałą.
Albrecht kakao nie pił, piłem piwski.
A jednak nie jest Bartosz Głowacki!

*

„Marsz, marsz, ułani!" wołał wuj Protasy,
„Vivat", „Hech żyje!" — wszystko po trzy razy.
Dzisiaj w szpitalu opuszczony leży —
Dawniej Protasy, a dzisiaj protezy.

*

W berlińskich barach publiczność pije „Cocktail Hitler!"

*

Lotnik, to człowiek, który na wszystkich patrzy zgóry, w przeciwieństwie do suflera, który stale spogląda spodeba.

*

Wyjątek z powieści: „Wawrzyniec! Gdyby kto o mnie pytał, to proszę powiedzieć, że wrócę za godzinę —oznajmił hrabia i wszedł do ubikacji".

*

— Ale pan mecenas jest cięty! — powiedział prokurator do adwokata wysnania małżeszowego.

*

— Czekaj, ja ci pokażę — rozbierając się zawołała modelka do malarza.

Szkielet ryby: ościotrup.

*

Faktem jest, że najwięcej pieniędzy wydaje — mennica państwowa.

*

Niezgrabny tancerz: deptak.

Atanazy Szerszeluszam.

Moja pani, moja pani...

Pewien ksiądz, który posiadał duże mieszkanie ogłosił: „Pokój ludziom dobrej woli do wynajęcia".

*

— Mam władzę! — zawołała panna wychodząc zamąż za posterunkowego.

*

— Proszę o małą czarną! — powiedział w Afryce podróżnik kupując murzynka.

*

— Przepraszam, z kim mam przyjemność?! — spytała stara panna, która w lesie niemiłych zamaskowany bandyta.

TO NIE PTASZEK!

Kierowca małego samochodu: Czyż państwo nie słyszeli sygnału? — Przecież trąbię już od dłuższej chwili!

Pani z wielkiego auta (do swego towarzysza): Widzisz, a ty mówiłeś, że to kukułka.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY WIEWIÓRSKI. Wydawca: STOŁECZNA SPÓŁKA WYDAWNICZA, S. z o. o. W Drukarni Rotacyjnej, Marszałkowska 148.